Ner 12. Kraków, dnia 16go Czerwca 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 4 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 6 rubli sr.
Manuskrypta nie zwracają się.
(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

15. N. Wita i Modesta.	19. C. Gerw., Prot. i Julianny.
16. P. Justyny p. i Jolenty w.	20. P. *Serca P. J.* Reginy p.
17. W. Adolfa b. i Benedykta.	21. S. Alojzego wyzn.
18. Ś. Murka i Marcelina m.	22. N. Paulina biskupa.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

OD REDAKCYI.

Z tym numerem kończymy drugi kwartał naszego odnowionego wydawnictwa. Winniśmy sprawozdanie Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym, w którem przedewszystkiem powiemy, iż zyskaliśmy sobie łaskawe uznanie najpoważniejszych organów prasy polskiéj, a i co do prenumeratorów tych przybyła znaczna ilość w ostatnich czasach. Idziemy więc naprzód w Imię Boże! z tem przekonaniem, że dobrze służymy Czcigodnym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym, a tem samem krajowi, jak równie i z tą otuchą, że zasłużymy sobie na ten szacunek u wszystkich ludzi dobréj woli, iż nam zawsze powiedzą otwarcie, w czem chyby lub braki, a w zamian za to otoczą nas swą opieką i życzliwością, jakiéj nam do téj użyczają chwili, a jakiéj praca około oświaty ludu koniecznie wymaga. Składamy niemniéj dzięki wszystkim tym, którzy czy pracami swemi, czy wskazaniem pewnych usterków, czy zresztą w jakikolwiek sposób dowodzili pamięci o „Włościaninie“ i „Zagrodzie“, a dziękując za „już“ prosimy o łaskawe „jeszcze“ i polecamy się nadal pamięci i sercu Szanownych Współziomków, Świetnych Rad powiatowych, Wysokiego Wydziału krajowego, Szanownym Redakcyom pism krajowych i innym tak Rządowym jak Autonomicznym Instytucyom. — Prenumerata do końca grudnia wynosi 2 złr. 50 cent. w. a.

WYBORY.

Szczęść nam Boże!

W zeszłym numerze „Włościanina“ pisaliśmy o wyborach w ogólności, do czego dołączyliśmy odezwę głównego Komitetu lwowskiego, dziś pragniemy pomówić w szczególności i dołączyć odezwę centralnego Komitetu krakowskiego.

Już połowa czerwca zbiegła, rychło zbiegnie i druga połowa, a tu w końcu czerwca i na początku lipca muszą być gotowe wybory zupełnie. Pytamy się Was Bracia kochani po wsiach i miasteczkach, a jak daleko postąpiły u Was wybory? Czyście już zdali sobie sprawę należytą, kogo wybrać chcecie? A jeżeli już macie kogoś na myśli, i wszyscy prawie się na niego zgadzają, czyście się zapytali samych siebie, czemu to jego a nie kogo innego wybrać myślicie? Jakie to cnoty jego, a przymioty są Wam rękojmią, że on spełni uczciwie ten najświętszy obowiązek, jaki Wy w najlepszéj wierze i w najlepszéj nadziei i ufności na jego barki składacie? Czy on potrafi się upomnieć o nasze prawa, które Najjaśniejszy Pan nam raczył przyznać, a które albo nie dokładnie albo wcale jeszcze przez Organa rządowe nie zostały wykonane? Bracia moi! posłem być — posłować swéj braci, mówić i radzić w jéj imieniu, dobra jéj pragnąć a nie wykroczyć przeciw zasadniczym ustawom państwa, — to rzecz nie mała i nie lada odpowiedzialność. Godzi się więc nam, aby póki czas — póki radzicie, póki jeszcze schodzicie się lub zjeżdżacie razem, aby dobrze, należycie wybrać posłów — słowem póki nie oddacie głosów swoich, przystoi nam, abyśmy Wam jako Wasi przyjaciele radzili, Wam zaś przystoi, abyście uznając życzliwość naszą, słuchali nas w tem, w czem sobie sami radzić nie możecie lub nie umiecie.

Jakim powinien być poseł, abyście mieli

tę nadzieję ugruntowaną, że uczciwie spełni, co mu powierzycie?

1) Najpierw musi to być członek religijny — i to tak nie od oka tylko, ale na prawdę, na seryo. Nie tylko żeby się „modlił — jak to mówią pod figurą, a miał djabła za skórą," ale żebyście widzieli jego uczynki dobre w domu, na roli, w kościele i w gminie. Religijnym w domu jest ten gospodarz, który z żoną swoją żyje w zgodzie, dzieci po bożemu wychowywa, godzinki śpiewa co rano — nie zacznie pracy żadnéj, żeby choć krótkiego westchnienia nie posłał tam, zkąd wszelka pomoc przychodzi, który wszystkie swe czynności znaczy znakiem Krzyża świętego — i czy szczęście czy nieszczęście swe umie z pokorą złożyć u stóp tego Krzyża, w którym jest źródło naszego wszelkiego wesela i radości. Religijnym jest człowiek-gospodarz, kiedy czeladź swoją miłuje jakby swe dzieci, zgorszenia nie ścierpi i nie dozwoli w swym domu, jest sprawiedliwym, oddaje każdemu to, co się komu należy, na co kto zasługuje. Nawet bydełko swoje lubi, ani przeładuje, ani bije, a cieszy się, gdy się czeladź dobrze z bydłem obchodzi. Kto się znęca nad zwierzętami domowemi, kto bydłu, psu i kotowi nie daje jeść, kto głodzi cielątka, źrebięta, kto w niechlujstwie i gnoju trzyma swe bydełko, daje mu stęchłą strawę, choćby mógł dać lepszą i zdrową, ten nie jest szczerze religijnym człowiekiem i takiego na posła nie wybierajcie. Proste to ale prawdziwe!

2) Musi też być człowiekiem trzeźwym i rzetelnym. Co znaczy trzeźwym? Czy to znaczy, żeby fajki nie palił, lub nigdy szklanki piwa lub herbaty nie wypił? Bynajmniéj. Może i fajkę palić, i w miarę i z miarą, kiedy ma gust i kiedy ma za co nawet i wypić, owszem jeżeli lubi wypić i zjeść razem ze swymi znajomymi lub przyjaciołmi — toć to tem lepiéj, taki gospodarz jest dobrym człowiekiem, bo lubi towarzystwo, bo lubi braterstwo, bo lubi sąsiadów, lubi się zabawić, taki jest jak to mówią, „do tańca i do różańca" — ale trzeźwość jego nie pozwala mu się nigdy upić, trzeźwość jego każe mu spełnić obowiązek ojca, męża, sąsiada i obywatela jak Pan Bóg przykazał — trzeźwy człowiek nie opuści żadnéj sposobności do dobrego, nie zaniedba obowiązku swego nigdzie, w polu na czas zaorze i zasieje, w swoim czasie zerznie i wykopie, z pola zniesie i wymłóci, nawet sprzeda wtedy, kiedy najlepiéj płacą za zboże. — Trzeźwy człowiek nie dozwoli, aby leżały odłogiem jakieś ugory, jakieś pastwiska, jakieś krzaki. On ugory zorze, pastwiska uprawi i obsieje czy trawą czy koniczyną, krzaki wykopie i wykarczuje, wydmy piasku obsadzi sośniną, mokre grunta osuszy, dołki i wyboje zawiezie i zaplezie ziemią, do domu się mu nigdy nie leje, okna w domu nie takie jak w chlewie lub stajni, obora za domem a nie przed domem, sad za domem piękny i pełen staranności; ulów ze pszczołami pietnaście, dwadzieścia i więcéj, gołębnik przy stajniach — płotem ogrodzone całe gospodarstwo z ogrodem — to mi trzeźwy — i taki trzeźwy gospodarz w gminie będzie trzeźwym i przytomnym, gdy się go będą inni pytać i radzić — i dobrze a uczciwie poradzi. Taki trzeźwy człowiek, będzie trzeźwym w traktowaniu innych swych współsąsiadów, czyli będzie dla nich rzetelnym — więc będzie rzetelnym i dla Was, jako gminy. Jako trzeźwy niczego nie zaniedba, a jako rzetelny na nic się nie zgodzi, coby było przeciwne jego sumieniowi i zawczasu Was ostrzeże przed złymi ludźmi lub złemi namowami. Jak trzeźwość i rzetelność chodzą zawsze razem, tak Bracia Włościanie! wybierajcie trzeźwych i rzetelnych ludzi na posłów Waszych.

3) Poseł Wasz musi być człowiekiem umiejącym czytać, pisać i rachować, a gdyby chciał jechać do Wiednia, to musi umieć mówić po niemiecku, bo tam inaczéj nie mówią. Ważna to rzecz dla posła, choć nienajważniejsza. Wiecie co? powiem Wam na tym punkcie historyjkę. Wszak któżby z Was nie wiedział, że w Prusach jest jedna nasza prowincya polska, która się zwie Wielkiem Księstwem Poznańskiem.

Kiedy król pruski ogłosił w r. 1854. konstytucyą i wezwał do wyborów lud wielkopolski, jak Was Mazurów i Rusinów wzywa dziś nasz Najjaśniejszy Monarcha, tak wszystkie chłopy jako prawyborcy, a więc wszystkie gminy wybrały *króla pruskiego swym posłem do parlamentu.* Śmiechu było co nie miara z takich prawyborców, a ten przykład stawiamy Wam dlatego, żebyście Wy takich głupiutkich wyborców lub posłów nie wybrali, co jakby jaki minister lub urzędnik w białych pantalonach i złotym kołnierzu, powiedział „czarne", oni też „czarne", lub powtarzali „białe", kiedy rozum i przekonanie inaczéj mówią.

A jakże się to stanie, aby poseł zawsze wiedział jaka wola kraju i jego wyborców? A wszakże nie inaczéj tylko tak, jeżeli będzie umiał czytać i będzie czytał gazetki i gazety, to się dowie o wszystkiem; jeżeli mu co niejasne, to napisze do mądrzejszego od siebie, lub powie takiemu, co lepiéj wie od niego — i tak sobie wszystko

wyliczy, wyrachuje, że mu się wszystko dobrze złoży. On będzie wiedział, jak długie powinny być pale i faszyny do tam bitych nad brzegami wielkich rzek, ile kosztują one dotąd, ileby kosztowały, gdyby lepiéj były zrobione itd. itd. A i mówić trzeba umieć po niemiecku! Bo choćby poseł był tak pobożny jak zakonnik, tak trzeźwy i rzetelny jak najprzykładniejszy gospodarz, choćby pisać, czytać i rachować umiał tak jak ci, co do gazetek pisują, to cóżto wszystko pomoże, jak nie będzie umiał tego wypowiedzieć co czuje — więc trzeba umieć po niemiecku mówić koniecznie.

O innych zaletach posła nie wspominamy, bo one się same przez się rozumieją — musi być *karny*, *solidarny* (to znaczy ze swymi trzymać), *sprawiedliwy*, *powolny choć stanowczy* — ale kto tamte warunki ma i przymioty, ten ma i inne — ten ma wszystkie, jakie dobremu posłowi są potrzebne, a nie trzeba zapominać, żeśmy wszyscy ludźmi, i że nie trzeba znów w wymaganiach przesadzać i przekraczać miary po ludzku możebnéj. Niektórzy z Waszych doradców wahają się pójść daléj — i nad to nic już nie radzą — wspomnieć o stanach naszych nie raczą, bo albo im nie dowierzają, albo o jakichś idealnych posłach myślą, a my przecież nie sprowadzimy sobie posłów z Nieba i nie poślemy ich do Lwowa lub do Wiednia, lecz liczyć się musimy z rzeczywistymi stosunkami naszymi, i ze stanów naszych bądź co bądź wybierać i wybrać musimy posłów do Rady państwa.

Otóż na każdego **księdza** czy to proboszcza, czy wikarego głosujcie i wybierajcie ich na posłów Waszych. Wspominaliśmy Wam kilkakrotnie, co to nasi księża w Wiedniu nie porobili. Wszak kto wyprawował i wytargował dzisiejszą dyecyzyę krakowską i dotacyą na biskupa i stałe obsadzenie biskupstwa przez tyle lat osierociałego jak nie księża — posłowie nasi? Kto o księgach gruntowych tyle nakłopotał głowy Rządowi jak nie nasz poseł ksiądz Jan Chełmecki z Krakowa — i wiele, wiele innych spraw podnoszono z ich strony. Zatem księży wybierać należy bez wahania.

Potem braci naszych majętniejszych, mądrzejszych, oświeceńszych a siedzących pośród gmin, znających ich dolę i niedolę — wybierać powtóre **panów, dziedziców** dóbr po wioskach i miasteczkach. Ale uważać czy pan dobry, czy ma te przymioty i warunki, o których wyżéj Wam napisaliśmy. Im z większą ufnością wybierzecie swojego **pana**, tem on będzie z większem dla Waszego dobra pracował poświęceniem, a że potrafi i może, to dowód w tém, że już zasiadali i zasiadać będą i w Sejmie i Radzie państwa i są tęgimi rzecznikami i obrońcami spraw włościańskich. Wybierać nareszcie i urzędników, jak sędziów powiatowych, konsyliarzy sądowych, **doktorów czyli lekarzy**, bo to są ludzie, którzy Waszych dóbr jak dobra całego kraju rozumnie, mądrze, trzeźwo i sumiennie dopilnować potrafią i zechcą.

Z resztą wybierajcie z pośród siebie takich co czytają gazetki ludowe — co odpowiadają powyższym warunkom, a starając się sami oświecać coraz bardziéj i czytać pilnie „Włościanina", „Zagrodę", „Wieńca", „Pszczółkę" lub „Chatę", „Nowiny", a kogo stać na to, „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" ażebyście mogli z gminy każdéj posłać kiedyś swego posła — ale niep... osła — bo taki gapa nic nie zrobi, będzie się gapił i nic więcéj.

Żegnamy Was mile — o radach „Włościanina" nie zapomnijcie — a teraz dołączamy odezwę Komitetu głównego krakowskiego, która tak opiewa:

Komitet centralny wyborczy dla zachodniéj części Galicyi, rozesłał następujący okólnik do obywateli, których wezwał do zawiązania komitetów powiatowych dla wyborów z gmin wiejskich:

Wielmożny Panie!

Z odezw Komitetu naszego ogłoszonych w dziennikach, wiadomo W. Panu, iż Komitet centralny wyborczy, postanowiony przez koło sejmowe dla przeprowadzenia wyborów do Rady państwa w okręgach wyborczych w zachodniéj części Galicyi, ukonstytuował się 23go maja r. b. z siedzibą w Krakowie, czynności swoje rozpoczął i ogłosił odezwą z 23go maja r. b. zasady organizacyi wyborczéj.

Odpowiednio tym zasadom, dla wyboru posłów z gmin wiejskich tudzież z miasteczek przyłączonych przez ustawę wyborczą do okręgów gmin wiejskich, ustanowionym być ma w każdym powiecie oddzielny Komitet powiatowy, a Komitet centralny zaprosił kilku obywateli zamieszkałych w powiecie i obznajomionych z stosunkami miejscowymi, aby zajęli się zawiązaniem tego Komitetu powiatowego.

Wprawdzie przy wyborach do Rady państwa, każdy okrąg wyborczy gmin wiejskich składa się z dwóch lub trzech powiatów politycznych, nawet niektóre okręgi wyborcze rozciągają się na cztery powiaty; lecz także w tych okręgach wyborczych nie jest wyznaczone jedno tylko miejsce wyboru posła na cały okrąg, ale dwa, trzy lub cztery, stosownie do tego, czy okręg wyborczy składa się z dwóch, trzech lub czterech powiatów. Przeto z powodu, że wyborcy jednego i tegoż samego okręgu głosować będą na posła nie wszyscy razem w jednem miejscu, ale z małymi wyjątkami, każdy prawie wyborca w stolicy swego powiatu; powtóre z uwagi że organizacya wyborcza dla gmin wiejskich musi być silną, sądzimy potrzebnem utworzenie

w każdym powiecie oddzielnego Komitetu. W następstwie tego, w każdym okręgu wyborczym będzie po dwa, trzy lub cztery Komitety powiatowe, które z sobą albo wprost bezpośrednio, albo za pośrednictwem Komitetu centralnego porozumiewać się będą.

Ponieważ wybory posłów z gmin wiejskich do Rady państwa rozpisane już zostały na 30go czerwca r. b., przeto Komitet centralny wyborczy sądzi, że nadeszła chwila do zawiązania Komitetów powiatowych dla przeprowadzenia wyborów w okręgach wyborczych gmin wiejskich i miast przyłączonych do tych okręgów.

W zastosowaniu zasad wypowiedzianych wyżéj co do urządzenia Komitetów powiatowych, zaprasza Komitet centralny W. Pana tudzież WW. PP...., abyście raczyli zająć się zawiązaniem Komitetu w powiecie...

Ufając Twojéj gorliwości obywatelskiéj, Komitet ma nadzieję, iż się podejmiesz szanowny Panie tego trudnego zadania wraz z wyżéj wspomnionymi szanownymi obywatelami. Uprasza Komitet centralny, abyście Panowie powołani do zawiązania Komitetu, stanowili sami jego zawiązek, a porozumiawszy się z innymi obywatelami mającymi wpływ w powiecie, utworzyli Komitet z takiéj liczby członków, jaką za stosowną uznacie.

Komitet centralny sądzi, że przy tworzeniu Komitetu powiatowego zważać należy, aby w skład jego wszedł reprezentant lub reprezentanci tych właścicieli ziemskich tabularnych, którzy opłacając niżéj 100 złr. rocznie w podatkach bezpośrednich, są zaliczeni przez ustawę do ciała wyborczego małych posiadłości, to jest gmin wiejskich. Siedzibą Komitetu powiatowego powinna być stolica powiatu; od téj reguły z ważnych tylko powodów możnaby czynić wyjątek.

O utworzeniu się i ukonstytuowaniu Komitetu powiatowego, o którego zawiązanie WW. PP. upraszamy, bądź Pan łaskaw zawiadomić w krótce Komitet centralny.

Po utworzeniu się i ukonstytuowaniu Komitetu centralnego, raczy zająć się Komitet powiatowy urządzeniem podkomitetów miejscowych w swoim powiecie, o ile będzie uważał to potrzebnem do przeprowadzenia pierwszéj a bardzo ważnéj czynności wyborczéj w okręgach wyborczych wiejskich, to jest wyboru wyborców przez prawyborców. Będzie to zapewne pierwsze zadanie Komitetu powiatowego po jego zawiązaniu; ale Komitet centralny dla tego zwraca dzisiaj uwagę szanownego pana na to zadanie Komitetu powiatowego, że należy je mieć na oku teraz przy jego zawiązywaniu, gdyż wpływać może na skład Komitetu.

Komitet centralny ufa, że ty Wielmożny Panie i szanowni obywatele, których uprasza do zawiązania Komitetu wyborczego w powiecie...., i wzięcia udziału w jego czynnościach, raczycie podjąć się téj pracy, zważając na dobro kraju, a spełniać ją będziecie z gorliwością i energią, która was odznacza.

W Krakowie 25 maja 1879 r.

W imieniu Komitetu centralnego wyborczego.

Prezes Komitetu — Referent Komitetu.
Dr Zyblikiewicz. — *Leon Chrzanowski.*

CHCIEJ „WIDZIEĆ".

Czyliś ty widział bracie mój miły
Ogromne nieba półkole,
Gdy miliardy gwiazdek się lśniły?
Tak sobie spytać pozwolę...
Lub czyliś widział blade promienie
Pastucha gwiazdek na niebie,
Co usiłuje by nocne cienie
Zamienić w sługi dla siebie?
Lub kiedy słońca oko wspaniałe
W majestatycznéj postaci
Wypłynie z ziemi — świat, niebo całe
Jednem spojrzeniem wzbogaci?
Lub czyliś widział jak się do łoża
Po całodziennéj pracy układa?
Jako się pieści — nim gdzieś do morza
Niby na zawsze zapada?
Albo czyliś ty choćby w bliskości
„Widział" — w co patrzysz — „dokładnie"?
Przecudne łany — łąk zieloności —
Kwiateczki, co pachną tak ładnie?
Czyliś ty kiedy zrozumiał w gaju
Szepty listeczków, ich dzieje,
Które wiaterek według zwyczaju
Porusza i lekko chwieje?...
A śpiewy ptasząt na polskiéj niwie
Czyliś ty słyszał — zrozumiał?...
O! bracie drogi, słuchaj cierpliwie,
Byś czułe ptaszka serce miał..
Czyliś ty dumał nad czystą wodą
Strumyczka, co szemrze mile?
Czyliś miał kiedy myśl — duszę młodą?
Czyli pamiętasz te chwile?...
Kto „duszę", „serce" posiada w łonie
Nie tylko „patrzy" lecz „widzi"
Piękności wielkie na swym zagonie,
Na polskiej niwie; — obcem się brzydzi.
We wszystiem widzi — poznaje Boga,
Człowiek ze „sercem" i z „duszą"
Pokocha wszystko — chatka mu droga —
Ptaszki, co pieśnią go wzruszą.
Lecz kto ma serce jakby z kamienia,
Niczego „dojrzeć" nie może,
To głaz prawdziwy — człek bez sumienia
Nie widzi wielkości boże. —
On tylko „patrzy" lecz nic „nie widzi",
Bo nie ma uczucia w duszy.
Taki to nie raz z miłości szydzi...
Biedny on — nic go nie wzruszy!
Więc bracie drogi, patrz okiem ciała
Na ten świat boży, uroczy,
A dusza niechaj przejmie się cała,
Wiankiem się uczuć otoczy.
Serce posiadasz, toś człek szczęśliwy —
Kochasz i ludzi i Boga,
Wszystko ci drogie: ptak, drzewa, niwy.
To szczęścia ludzi jest droga.

Franciszek Marzec.

Sławne niewiasty polskie i ruskie.

W owych prastarych czasach, kiedy to zanosiło się na wielką wyprawę chrześcijaństwa przeciw Turkom w Ziemi świętéj, kiedy głos nieszczęśliwych coraz bardziéj się podnosił i dochodził do Europy, kiedy to we Francyi, Niemczech, we Włoszech powstawali wielcy rycerze, wielcy papieże, wielkie cnoty — otóż w tym czasie byli i na ziemiach słowiańskich wielcy ludzie jak święty Wojciech, wielcy wojownicy jak Bolesław Chrobry i Włodzimierz Wielki, niewiasty wielkiego serca, wielkiéj cnoty i wielkiego poświęcenia. W tych prastarych czasach Polacy i Rusini nie stali jak dziś odosobnieni lub otwarcie przeciwko sobie, ale czuli tętno pobratymczego i bratniego serca, boć to Słowianie jednéj przeszłości, jednéj syny ziemi i często gęsto szlą zbrojną pomoc z nad Wisły i Odry nad Dniepr, z Krakowa do Kijowa i odwrotnie. Ale nie tylko w sprawach publicznych, sprawach wielkiéj wagi wzajemnie niesiono sobie pomoc, ale królowie polscy brali sobie za żony księżniczki ruskie i wchodzili przez te związki w prywatnem swem życiu z Rusią w najserdeczniejsze stosunki. — Opowiadanie o Małgorzacie z Zembocina przypada właśnie w te czasy, kiedy to na tronie polskim siedziała obok króla Bolesława Śmiałego księżniczka ruska Wisława, i kiedy ten sam Bolesław, jako spokrewniony i skoligacony z książęty kijowskimi niesie zbrojną swą pomoc Izasławowi kijowskiemu, który z braćmi i podwładnymi popadł był w rozterkę, a która potem w rokosz wybuchła. — Więc posłuchajcie, co opowiada nieodżałowanéj pamięci autorka Hoffmanowa o téj Małgorzacie:

I.

MAŁGORZATA z ZEMBOCINA.

(Około r. 1077).

Już od sześciu miesięcy Kijów był wzięty, Izasław na tron Ruski wrócony, srogie zwycięzców i zwyciężonych zagojone rany, a Bolesław Śmiały nie myślał jeszcze wracać do ojczyzny. Liczne nad Czechami, Morawami, Pruskim i Węgierskim ludem zwycięztwa, wspaniałe wsparcie trzem nieszczęśliwym książętom podane, Kijów dwa kroć wzięty, odnowione na złotéj bramie tego miasta Chrobrego dzieło, powszechnie uznana odwaga, wszytko Bolesława do najwyższéj wiodło chwały; byłby jéj dopiął, byłby jednym z najsławniejszych królów naszych, gdyby ta prawda przytomną mu była: „że kiedy fortuna na najwyższy wyniesie stopień, cnotą tylko na ślizkim tym szczycie utrzymać się można“. Doświadczywszy już raz ujmujących na pozór powabów rozkoszy, już dawniéj pokonany nadzwyczajną Kijowianek pięknością, zamiast prawdziwe okazać męztwo, uciec od czarujących zbytku i rozkoszy sideł, został Bolesław; — i bohatera, którego srogie miecze, mnogie hufce zachwiać nie zdołały, piękne oczy zwyciężyły. Ów mężny rycerz, dawniéj jedyną rozrywkę znajdujący w boju, baczny wódz wojska swego, teraz bez ustanku w towarzystwie kobiet, nie postanie w obozie; zniewieściały, oddany zabawom, rozpuście, nie zdołałby może dźwignąć miecza, którym nieprzyjaciół gromił. Występek zmienił i upodlił go zupełnie! Lecz nie długo dały się uczuć okropne i nieochybne zbrodni skutki; przykład zawsze największym był mistrzem. Wodzowie, żołnierze, zaczęli naśladować występnego monarchę, i choć sami równym jak on oddawali się bezprawiom, przestali go szanować, bo już w nim nie widzieli wyższości. Liczny orszak dworzan, blask berła i korony, nie wznieci nigdy tyle prawdziwego uszanowania, ile prosta cnota, innéj nie mająca świetności nad własną. Zaraza występku równie szybka jak morowego powietrza, i stokroć niebezpieczniejsza, w oka mgnieniu z pod murów Kijowa, do Polski się przeniosła. Polska już od lat kilku była bez wodza, młodzież dorastająca bez dozoru, płeć słaba bez podpory, poddaństwo bez zwierzchności. Prawie wszyscy wodzowe i żołnierze na Rusi z królem będący, żony zostawili w domu. Bez wsparcia, bez opieki, kobiety, których jeszcze ugruntowania nie wstrzymywała wiara, które przykład mężów niejako usprawiedliwiał, ośmieliły się z prawéj zboczyć drogi. Niektóre uwierzywszy zmyślonéj małżonków śmierci, w powtórne weszły śluby; drugie... co z wstrętem wyznać przychodzi, żadnych nie zachowały pozorów! Jednak dla serc czułych pociechy, w téj czarnéj występku nocy zajaśniało światło cnoty; znalazły się białogłowy skromne i wierne, a kronikarze dawni o jednéj z szczegółami wspominają.

Małgorzata z domu Strzemieńców, żona Mikołaja dziedzica na Zembocinie, wsi niedaleko Proszowic leżącéj, była tą niewiastą. Małgorzata jaśniała wtedy młodością; twarz jéj wierny obraz pięknéj duszy, już innéj od przyrodzenia nie potrzebowała ozdoby: szlachetna postawa, wdzięk każdego ruszenia, zdradzały starowne wychowanie, słodycz i dobroć serca. Ledwo pietnastą widziała wiosnę, gdy Bronisław jéj ojciec umarł z ran za ojczyznę odniesionych i z zimnym głazem, pod którym już od lat kilku ulubiona spoczywała małżonka, okrytym został. Troskliwy o los pięknéj Małgorzaty, zasłużony rycerz umierając, oddał ją za żonę już sędziwemu Mikołajowi z Zembocina, dawnemu towarzyszowi broni, przyjacielowi od dzieciństwa, synowi prawemu ojczyzny, bez strachu powierzył gasnący ojciec, skarb najdroższy jego sercu.

Trudność zgodzenia wiosny z jesienią, rómiędzy skłonnościami młodego i sędziwego wieku, nie wstrzymały Bronisława w zawarciu tego związku. Wiedział, że Małgorzata gwałtowną miłością Mikołaja kochać nie będzie, że w gronie rycerzy uczęszczających w gościnnym Polaka domu, poznać może później młodziana, któryby ją w jéj sercu prędzéj mógł wzniecić; lecz wiedział także, że cnota droższą była Małgorzacie nad wszystko; znał serce córki, bo go sam ukształcił; przekonany był, że powinności wszystko poświęcić potrafi, i w tém poświęceniu szczęście swoje znajdzie. Już będąc na śmiertelném łożu, przedstawiwszy jéj, na jakie ją niebezpieczeństwa wiek młody i stan sieroty narażał, żądał aby Mikołajowi oddała swą rękę. Przyzwyczajona słuchać ślepo rozkazów ojca, ledwo chwilę wachała się Małgorzata; lubo sędziwy rycerz w niczém nie był podobny do przedmiotu, zajmującego młodą wyobraźnię, dogodziła woli Bronisława.

Ślub jéj tak nagły, zgon ojca, żal, zdziwienie, nie dozwoliły jéj czas jakiś zastanowić się nad swym losem, ale gdy minęło tygodni kilka, gdy jéj boleść cokolwiek zmniejszoną została, ogarnęła dopiero całe położenie swoje, i ujrzała zniszczenie wszystkich urojeń młodocianego wieku. Lecz Małgorzata między występkiem i cnotą wybierać nie mogła; uczyniła stałe przedsięwzięcie nietylko wierną być małżonkowi, ale uszczęśliwić go i tak postępować, aby się nigdy nie domyślił, iż zniszczył sny czarujące szesnastoletniéj wyobraźni. Wkrótce, dopełniając ściśle obowiązków swoich, zapomniała zupełnie, iż niegdyś żywszéj spodziewała się pomyślności. W zacnym Mikołaju utraconego znalazła ojca i najlepszego przyjaciela, w cnocie i zadowolnieniu sumienia zgubione na pozór szczęście. Dni jéj dzielone między staraniami, których uszczęśliwienie małżonka, pomyślność włościan, utrzymanie wielkiego domu wymagały, od lat kilku płynęły nad wyraz mile i spokojnie, kiedy odgłos wojny doszedł do Zembocina i zmięszał spokojność cnotliwych jego mieszkańców. Pod dowództem walecznego króla, garnęła się młódź polska; zasłużeni rycerze, chciwi nowych wawrzynów, zazdrośni już zdobytéj chwały, szli do boju, chwytając niedawno złożone oręże. Nigdy ucho Polaka głuchém na głos sławy nie było; skoro go usłyszał Mikołaj, choć tak był szczęśliwy w domowém zaciszu, choć stargane już miał cokolwiek siły obozowymi trudami, nie dał się nikomu uprzedzić. Ozdobiony pasem ręką pięknéj Małgorzaty szytym i łzami jéj skropionym, zabrawszy hufiec swoich rycerzy, stanął z pierwszych przy królu. Nowymi laurami okrył się tak na Rusi, jak w Przemyskiéj ziemi; óbronny dobrze ugruntowaną cnotą, z kilku towarzyszami broni oparł się w Kijowie, powszechnemu zepsuciu. Jeszcze w Krakowie obiecał królowi, że go nie opuści, póki do kraju nie wróci; wierny słowu, udać się do ojczyzny nie myślał, i choć rady, przestrogi, jakie zapalczywemu Bolesławowi dawać się ośmielał, dotąd bezskutecznemi były, miał zawsze nadzieję, że usłyszy nareszcie monarcha głos przyjaźni i rozsądku, oddali się z ruskiéj stolicy, i dozwoli rycerzom wrócić do domowego szczęścia.

(Dokończenie nastąpi).

Szczęść nam Boże!

Kochani Bracia Włościanie i czcigodni nasi Czytelnicy i Czytelniczki!

W poprzednich numerach „Włościanina“ była rozprawka o „ziemi“ i „księżycu“, jako o ciałach niebieskich. Teraz po tém wytłumaczeniu stosunku, w jakim się nasza ziemia znajduje do innych ciał niebieskich w przestworze świata, chcemy wędrować po ziemi i różne rzeczy ciekawe i zajmujące o téj opowiadać ziemi. O jéj kształcie, o jéj górach, o jéj morzach, o jéj urodzajności, o ludziach, co ją zamieszkują, o zwierzętach pożytecznych i niepożytecznych, o roślinach — i o różnych przeróżnych a pouczających zjawiskach na ziemi. Przyjaciel wielki polskiego ludu, miłośnik wielki téj ziemi, po któréj chodzimy, znawca i badacz różnych na niéj zjawisk, Jaśnie Wielmożny Pan Konstanty, hr. Romer z Jodłownika w Galicyi, spisał obszerne rozprawy o ziemi pod tytułem: „To i owo o naszéj ziemi“ i nam przysłał do druku. Przyjmując tę cenną, bo po ludowemu a z godnością pisaną i wielce pouczającą pracę, składamy Zacnemu Dawcy staropolskie „Bóg zapłać“ za „już“ z prośbą o „jeszcze“. Wam zaś polecamy i zachęcamy Was do czytania pilnego i rozważnego jak najusilniéj.

To i owo o naszéj ziemi.

Mieszkamy na ziemi, i z niéj się żywiemy — dla każdego z nas nie będzie obojętne dowiedzieć się, co to jest ta Ziemia?

Otóż ziemia jest to tysiączna i tysiączna cząść Wszechświata — jedna z milionów gwiazd,

które widzimy każdéj pogodnéj nocy na stropie niebieskim.

O kształcie ziemi.

Kształt jéj jest kulisty — kuli trochę spłaszczonéj na obydwóch jéj końcach, czyli na biegunach — wystawcie sobie jajo, a jeszcze lepiéj jabłko duże, o ile może być najokrąglejsze, które ze strony szypułki i znowu z przeciwnego końca byłoby trochę przypłaszczone — to jest kształt naszéj ziemi. — Ona atoli wydaje się nam tu i owdzie albo garbata, najeżona górami, poprzeżynana głębokiemi jarami — albo równa, jak stół, na którym, jak to mówią, można jajo potoczyć — wydaje się nam tak albo mieszkającym w górach lub na równinach. — Tymczasem takie wyobrażenie o ziemi byłoby błędne — jest ona w istocie kulą — to bowiem stwierdziły badania ludzi myślących, którzy od wieków nad tem się zastanawiali. Ostatecznie i niezbicie dowiódł tego Mikołaj Kopernik, ur. w r. P. 1473 w Toruniu, † w r. 1543 — w dziele swojem pod tytułem: O obrotach ciał niebieskich — był on kanonikiem warmijskim i największym astronomem, jakiego świat wydał — zresztą sami możemy się przekonać o kulistości naszéj planety Ziemi. Ktoby z Was miał sposobność płynąć na morzu, toby widział naocznie, jak spotykając się z jakim drugim okrętem, najprzódby zobaczył szczyty masztów, potem corazbardziéj te maszty wyłaniałyby się z morza, nareszcie widziałby wierzch okrętu, czyli jego pokład — a dopiero zbliżywszy się do niego o kilkaset sążni, zobaczyłby okręt cały od miejsca gdzie z morza wystaje, aże do wierzchołka masztów — dowód więc oczywisty, że woda morza stosując się do kształtu kulistego ziemi, także musi się zaginać. — Kulistość ziemi także jest widoczna przy zaćmieniach księżyca — ziemia bowiem wchodząc od czasu do czasu między słońce a księżyc, zasłania takowy swoim tułowem od strony słońca, i rzuca swój cień na księżyc — więc ten cień na księżycu także widzimy w formie kulistéj, — a w tem jasny dowód, że ziemia jest kulą, kiedy cień jéj jest kulisty, bo przedmioty takie rzucają cienie, jakiemi są same, krzyż daje cień krzyżowy, kula kulisty i t. d. Ostatecznie dowiodły tego opływy okrętów w koło ziemi. — Tak Magielan, żeglarz portugalski, pierwszy opłynął naokoło ziemię w przeciągu trzech lat — a działo się to w początkach wieku 16go — późniéj takie opływy ziemi coraz częściéj się powtarzały — a dzisiaj już prawie rok rocznie po kilka okrętów okolenie ziemi odbywa – zwłaszcza za pomocą pary, statki parowe opłynąć mogą w koło ziemię w przeciągu 80 do 90 dni. — Gdyby ziemia nie miała kształtu kuli, jakżeby ją można w koło opłynąć?

Jeszcze jest innych dużo dowodów mówiących za kulistością ziemi, które, aby chcieć wszystkie wyczerpać, trzebaby grubą książkę napisać. Jednak może ktoś mi zarzucić, że stojąc w pewnéj części ziemi, tego zagięcia ziemi, czyli kształtu kulistości się nie widzi, — bo jeżeli się stoi gdzieś na równinie, choćby i bardzo wielkiéj, to ziemia się wydaje równa — a jeżeli się stoi w pagórkowatéj lub górzystéj okolicy, to kulistość ziemi także dostrzedz nie można. — To, że człowiek tego dostrzedz nie może, jest bardzo naturalnem, bo najprzód człowiek jest zanadto mały, aby z pewnego punktu, choćby téż i wyższego, i nawet na równinie mógł tak daleko zobaczyć, aby ta zagiętość ziemi mogła być dostrzeżona, zresztą oko ludzkie jest zanadto słabe, aby i na płaszczyznie mogło dość wyraźnie odległe przedmioty widzieć — a i to muszę tutaj dodać, że bacznie uważając rzeczy, widzimy np. na wielkich płaszczyznach w wielkich odległościach, o ile oko ludzkie rozpoznać może wyższe przedmioty domy, wieże, drzewa wysokie, takowe nigdy całe, aże do spodu, tylko wierzchy drzew, wież lub kalenice domów — dopiéro w miarę jak się do nich zbliżamy corazbardziéj, jakby nam z ziemi wyrastały, te przedmioty ku spodowi widzimy — i dopiéro gdy się zbliżymy do nich na paręset sążni, całe je widzieć możemy. — Otóż to już każdego, choćby prostego, nieuczonego człowieka, tylko bacznie uważającego, może i powinno naprowadzić na myśl, że ziemia się zaokrągla, a więc, że ma kształt kulisty — zaś między pagórkami, lub wysokiemi górami, że człowiek nie może dostrzedz téj kulistości, to całkiem jest naturalne, bo jeden pagórek, jedna góra, zasłania widok na dalsze przedmioty, więc tutaj już o dostrzeżeniu kształtu ziemi wcale mowy być nie może. — Zresztą musimy to przyjąć za pewnik, co ludzie mądrzy, badający rzeczy przez długie wieki za pewnik uznali — to jest, że ziemia jest kulą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye

(nieco spóźnione).

Szanowna Redakcya przyjmie i umieścić raczy sprawozdanie z odbytéj uroczystości w szkole naszéj, za co przesłać możemy tylko polskie: „Bóg zapłać“.

Z Mikuliniec. Tutejsza szkoła 3-klasowa obchodziła uroczystość srebrnego wesela Najjaśniejszych Państwa w taki sposób, że pamięć dnia tego pozostanie wiecznie w sercach młodzieży szkolnéj. Najprzód w wiliją téj uroczystości tj. dnia 23 kwietnia br. obsadzili chłopcy starsi pod przewodnictwem dyrektora szkoły p. A. Rybaczyka cmentarz drzewkami, których Wny Pan Lachmann, plenipotent dóbr tutejszych, z lasów na pamiątkę 70 sztuk przeważnie lip wziąć pozwolił. A ponieważ tu szkoła tak jakby żadnego ogródka niemiała, gdyż takowy na 1300□ metrów obejmujący, pomimo wszelkich starań rzeczonego kierownika szkoły, na wstyd zwierzchnictwa naszéj miejscowości, bez ogrodzenia już kilka lat pusto leży, wskutek czego żadnego drzewka na tę pamiątkę w ogrodzie szkolnym nie posadziło się, a nawet w tym celu przez Świetny Wydział Rady powiatowéj tarnopolskiéj ofiarowanych 20 sztuk szczepek drzew owocowych przy szkole w Ładyczynie pozostać musiało, bo tak samo 30 sztuk drzewek morwowych, darowanych przez Wgo Pana Kuryłowicza posadzono tymczasowo w ogrodzie obcym.

W dniu 24 kwietnia b. r. o 8. godzinie, zebrało się nad 150 dzieci szkolnych obrządku tak rzymsko-jak grecko-katolickiego, do przyozdobionych sal swoich, gdzie pouczoną została przez nauczycieli o celu tej uroczystości, poczem takową uszykowano parami i pod ich kierownictwem na nabożeństwo, wedle obrządków odprowadzono.

Po ukończoném nabożeństwie odśpiewała młodzież szkolna hymn narodowy a Rusini „Mnohaja lita".

Po południu w dniu tym o 3. godzinie zebrała się wszystka młodzież do 220 dzieci znowu w swoich salach, a po przybyciu zaproszonych gości miał w każdej klasie najprzód kierownik szkoły, a późniéj Wny ks. Pawlik, nadzorca szkoły miejscowéj do każdego z nauczycieli, a Wny Pan Tadeusz Lachmann do dzieci stósowną przemowę. Poczem wzniesiono trzykrotnie okrzyk na cześć Najjaśniejszych Państwa i Tychże domu, i młodzież odśpiewała hymn narodowy pod przewodnictwem nauczycieli p. A. Rybaczyka i A. Kamińskiego. Następnie przystępywano klasami do rozdawania różnych upominków, na które postarali się Szanowni Dobrodzieje tutejszéj szkoły i dziatwy szkolnéj, a mianowicie 12 sztuk drzewa z pnia, z lasów z dóbr w Mikulińcach, 6 letnych ubrań dla chłopców, fartuszki i chusteczki dla dziewcząt, daléj portrety w małych formatach Najjaśniejszych Państwa i Tychże rodziny, obrazy Świętych i wspomnień historycznych, książeczki treści przystępnéj, wzory do robót na kanwie dla dziewcząt, wzory do robót piłkowych dla starszych chłopców, nareszcie z przyborów naukowych: mapy Galicyi, kajety rysunkowe i kajety do pisania w takiéj ilości, że żadne z dzieci nie wyszło ze szkoły bez stósownego upominku. Nareszcie dziatwę każdéj klasy wyprowadzała muzyka z sal aż po za obręb budynku szkolnego.

Przytem wspomnąć wypada, że w czasie illuminacyi miasteczka naszego, brała udział w téjże i tutejsza szkoła, przed którą wystawione były trzy wieńcami i drzewami szpilkowemi ślicznie ozdobione, a przez dwóch wspomnionych wyżéj nauczycieli zrobione trasparenty w języku polskim, ruskim, niemieckim, z napisami: „Niech żyje nasz Cesarz i Cesarzowa", nad któremi unosiło się godło domu Panujących z napisem: „Viribus unitis" co ściągało prawie wszystką ludność całego miasteczka. Gdy tylko te na dany znak wystrzałami z moździerzów, oświetlone zostały, przybyła zaraz muzyka wojskowa, która odegrawszy hymn narodowy, przeciągała po wszystkich miasteczka ulicach.

Nietylko młodzież szkolna, ale i rodzice tychże zachowają pamięć dnia tego do śmierci.

W Mikulińcach w maju 1879 r.

A. Kamiński
nauczyciel w Mikulińcach.

Od Redakcyi. — Redakcya „Włościanina" i „Zagrody" dodaje ze swéj strony, że z największą przyjemnością zamieści w swych pismach nie tylko rzeczy téj wagi, jaką przywiązujemy do dobrze i staranie obmyślanéj uroczystości przez troskliwy i uznania godny Zarząd szkoły Mikulenieckiéj, ale zawsze każdéj potrzebie szkolnéj, każdéj dobréj dążności nauczyciela czy kapłana czy obywatela czy czyjéjkolwiek damy, w naszych pismach należyty wyraz, byleśmy się na czas i dokładnie o jakiéjś sprawie dowiedzieć mogli. Powtarzamy, cośmy już byli powiedzieli, że wprawdzie nie przez różne kruczki i sztuczki, ale na drodze legalnéj i właściwéj szukamy i pragniemy oświaty ludu — dlatego szkółką każdą uważamy na wsi za posterunek niezmiernie ważny, a nauczycielstwo otaczamy i otoczymy zawsze uznaniem i szacunkiem, kiedy na tym posterunku pilnuje jak wypróbowany żołnierz swego wielkiego zadania i obowiązku, — a stąd wniosek naturalny, że każdy dobry objaw w szkole cieszy nas, bo jest zdobyczą naszą na polu oświaty, jak znów każdy objaw obojętności rad sztarszych, miejscowych i rodziców, niedokładności lub niesumienności ze strony nauczycielstwa boli nas bardzo. Przyjmując sprawozdanie (nieco spóźnione) do szpalt naszego pisma czynimy zadość jak prośbie tak i osobistemu naszemu przeświadczeniu, że Szanowna Szkoła w Mikuleńcach niezmiernie mądrze i szczęśliwie urządził u siebie tę uroczystość i imieniem szczerych przyjaciół oświaty ludowéj dziękujemy jéj z serca za „już" z prośbą o „jeszcze". Zwracamy uwagę, że cały kraj za 4 lata tj. w 1883, będzie obchodził dwusetletnią rocznicę oswobodzenia Wiednia i całego chrześcijaństwa od Turków przez króla naszego Jana III. Sobieskiego — i wiele innych rzeczy polskich otóż dobrze będzie, kiedy o tym nie przepomną i szkółki wiejskie.

ANEGDOTKA.

Pewna pani kupowała w sklepie okulary, przez któreby mogła dobrze czytać. Widząc to pewien wieśniak, pobiegł natychmiast do domu, wziął jakąś książkę do kieszeni — a przybiegłszy do tego samego sklepu, rzecze do kupczyka:

„Pokażcie no mi jakie dobre okulary do czytania".

Kupczyk pokazuje jedne, drugie, trzecie... dziesiąte, wieśniak przez żadne na owéj książce czytać nie może — i każe sobie jeszcze inne pokazać.

„A bo wy może człowieku czytać nie umiecie", rzecze nieco z niecierpliwiony kupczyk.

„Ba, jakiś ty głupi", odparł z gniewem wieśniak — „gdybym umiał czytać, tobym nie kupował okularów do czytania"!

Franciszek Marzec.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleks. Kroll.** Druk W. Korneckiego.